20 gr.

20 gr.

GONIEC KRAKOWSKI

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp 22 mm) 36 gr. W tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 72 mm) 3.— Zł. Drobne za słowo 24 gr. (tylko dla osób prywatnych); dla poszuk. pracy 20 gr. Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej dwa słowa) 40 gr

Rok II. Nr. 58.

Kraków, środa 13 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rekopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. Prenumerata miesięczna 4.50 Zł., z odnoszeniem do domu 5 Zł.

Mowa kanclerza Hitlera w dniu poświęconym pamięci niemieckich bohaterów.

Zdecydowana wola prowadzenia wojny aż do zniszczenia wrogów!

(=) Berlin, 11 marca. Naród niemiecki obchodził w niedzielę w ramach prostych żołnierskich uroczystości dzień poświęcony pamięci bohaterów poległych w wojnie światowej i w wojnie obecnej.

Centralnym punktem uroczystości, organizowanych we wszystkich okręgach Wielkich Niemiec przez armję niemiecką, była **uroczystość żałobna w berlińskim arsenale,** gdzie wódz i naczelny dowódca niemieckich sił zbrojnych **Adolf Hitler wygłosił przemówienie do Narodu Niemieckiego.** Po zakończeniu uroczystości Hitler złożył wieniec pod pomnikiem bohaterów w alei Unter den Linden, poczem przyjął defiladę oddziałów wojskowych, niosących sztandary dawnej armji i marynarki oraz nowej armji niemieckiej.

Adolf Hitler wspomniał w swej mowie o pełnych chwały tradycjach armji niemieckiej, uwidocznionych w hali berlińskiego arsenału. „Zebraliśmy się w tej hali — mówił Hitler — mając w sercach najświętszą decyzję okazania nic mniejszej dzielności niż ci, którzy przed nami walczyli pod temi sztandarami i w tych mundurach. Z dumnie podniesionym wzrokiem pozdrawiamy w tym dniu poświęconym pamięci poległych, naszych zmarłych bohaterów z mocną wolą dokonania takich samych czynów, a jeżeli zajdzie konieczność z gotowością poniesienia takiej samej ofiary. **Wiara, jaka opromieniała poległych niemieckich żołnierzy z czasów wojny światowej wzmogła się jeszcze w nas wszystkich.** Świadomość narodowo-socjalistycznej wspólnoty narodowej uczyniła Naród Niemiecki niepokonanym także w oczach naszych wrogów. **Społeczna jedność wszystkich Niemców wzniosła się dziś wysoko ponad klasy i zawody, warstwy i wyznania. Naszem wyznaniem wiary jest niemiecka jedność, a naszą wolą jest zwycięstwo narodowo-socjalistycznej wspólnoty narodowej".**

W słowach pełnego zdecydowania i największej ufności oświadczył Hitler, że dziś żyje on tylko dla jednego jedynego celu: **W dzień i w nocy myśleć o zwycięstwie, dla zwycięstwa walczyć, pracować i zmagać się, a jeżeli zajdzie tego potrzeba, nie szczędzić swego własnego życia w tem zrozumieniu, że ofiara ta będzie z korzyścią dla przyszłych pokoleń.**

Adolf Hitler, o którym wszyscy na całym świecie wiedzą, że jest największym wodzem i najdzielniejszy żołnierzem wszystkich narodów teraźniejszości i, że każde swoje słowo popiera on zawsze czynem, **zakończył swą mowę uroczystą przysięgą, iż wojnę narzuconą państwu Wielkoniemieckiemu przez kapitalistycznych władców Anglji i Francji zakończy zwycięstwem, największem w historji Niemiec.**

Sojusz niemiecko-włoski pozostał niezachwiany.

Prasa włoska wita w osobie min. v. Ribbentropa wysłannika Führera

Rzym, 11 marca. — **W odniesieniu do wizyty ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Rzymie pisma włoskie zajmują bardzo przyjazne stanowisko, witając w jego osobie przedstawiciela zaprzyjaźnionego narodu, przyczem podkreślają zainteresowanie, jakie wizyta ta wzbudziła w całym świecie. W skłonności faszystowskich Włoch do narodowo-socjalistycznych Niemiec nic się nie zmieniło, podobnie jak i w politycznych stosunkach między obydwoma narodami.**

„Niemiecko-włoska solidarność — pisze m. in. Messagero — pozostaje żywotną i skuteczną, jak to dowodzą tego zawarte przed niedawnym czasem układy gospodarczo". „Popolo di Roma" wspomina o tem, że stosunki włosko-niemieckie pozostaną takiemi, jakiemi utrwaliły ich układy sojusznicze i narady w Medjolanie, Salcburgu i Berlinie".

Zainteresowanie prasy północno-włoskiej niedzielnej koncentruje się również w zupełności dookoła podróży ministra spraw zagranicznych Rzeszy. Dzienniki poświęcają ministrowi spraw zagranicznych Rzeszy, w którym widzą wysłannika Führera i zaprzyjaźnionego oraz związanego sojuszem narodu niemieckiego, bardzo serdeczne artykuły.

„Popolo d'Italia" pisze, że sojusz niemiecko-włoski trwa w tej samej formie i duchu, jakie mu nadał pakt. Jest rzeczą naturalną, że wizyta Ribbentropa w Rzymie posiada szczególne znaczenie. Włochy poświęcają baczną uwagę ze swego stanowiska, jako państwa nie prowadzącego wojny, przebiegowi działań wojennych, przyczem mają silne postanowienie bronić swych interesów i swych praw.

Turyńska „Stampa" zaznacza, że jest rzeczą bezsporną, iż sojusz niemiecko-włoski trwa niezmiennie w całości. „Giornale d'Italia" wyjaśnia, że wizyta Ribbentropa jest stwierdzeniem wobec całego świata ścisłych przyjaznych stosunków między Włochami i Niemcami. „Regime Fascista" wyjaśnia, że spotkanie w Rzymie posiada jedyne wiele mówiące znaczenie, a mianowicie ma na celu **utrzymanie w całej skuteczności osi, przeciwko lożom wolno-mularskim i synagogom demokratycznym, pozostającym pod wybitnemi wpływami żydostwa.**

Przyjazd min. von Ribbentropa do Rzymu.

Powitanie przez hr. Ciano na dworcu. — Serdeczna owacja ludności.

(=) Rzym, 11 marca. — Minister spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentrop przybył w niedzielę około godz. 10 przed południem wraz z otoczeniem do Rzymu.

Włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano oczekiwał na dworcu min. v. Ribbentropa i powitał go w sposób niezwykle serdeczny. Wraz z hr. Ciano przybyli na dworzec: gubernator Rzymu Borgheze, prefekt i prezes rady federalnej Rzymu, naczelnicy wydziałów urzędu zagranicznego z szefem gabinetu Anfuso na czele, generalny dyrektor wydziału prasy zagranicznej w ministerstwie propagandy Rocco oraz liczni przedstawiciele władz państwowych, partyjnych i armji. Ponadto byli obecni niem. ambasador przy Kwirynale von Mackensen wraz z przedstawicielami ambasady i attaches wojskowymi, kierownik grupy niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej radca poselstwa dr. Ehrich wraz z kierownikami grup miejscowych. Ponadto przybył na powitanie niemieckiego ministra — poseł król. Węgier Villanyi.

Po przejściu przed kompanją honorową, ustawioną na peronie, min. v. Ribbentrop w towarzystwie hr. Ciano odjechał do Villa Madama, gdzie zamieszka przez cały czas swego pobytu w Rzymie.

Ludność Rzymu oraz włoskie organizacje faszystowskie witały obu ministrów mocarstw osi w czasie przyjazdu min. Ribbentropa i przejazdu przez ulice Rzymu serdecznemi owacjami.

Jeszcze w ciągu przedpołudnia przyjął Mussolini w obecności hr. Ciano i ambasadora Niemiec von Mackensena — ministra spraw zagran. Niemiec, z którym odbył serdeczną rozmowę, trwającą około 5 kwadransów. Dalsza konferencja pomiędzy Mussolinim a ministrem von Ribbentropem odbędzie się w poniedziałek.

Warunkiem spokoju na morzu jest zniszczenie Anglji.

Odczyt norweskiego uczonego w Hamburgu.

(=) Hamburg, 11 marca. Na zaproszenie hamburskiego oddziału Towarzystwa Północnego wygłosił norweski uczony z dziedziny prawa narodów dr. Herman Harris Aal odczyt na temat „Panowanie nad światem a bezprawie na morzu".

Herman Harris Aal, honorowy doktor uniwersytetu w Berlinie, wypowiedział się jako **zdecydowany zwolennik germańskiego światopoglądu prawnego przeciw łamaniu prawa i tyranji, natomiast za nowym porządkiem prawnym, któryby zagwarantował pokój na ziemi.**

Scharakteryzowawszy marynizm angielski, który nigdy nie chce zrezygnować z wojny, jako środka do panowania nad światem i z tego powodu sabotuje wszelkie usiłowania w celu utrzymania pokoju światowego względnie kształtuje je według swej woli n. p. Ligę Narodów, oraz który drogą panowania nad morzami pragnie opanować cały świat, stwierdził mowca z całem przekonaniem, że **rzeczywiste uporządkowanie stosunków morskich nie da się wyobrazić bez zniszczenia panowania Anglji nad morzami.**

Odczyt wywarł silne wrażenie, tembardziej, że dr. Aal jako osoba neutralna, stojąca poza konfliktem, zajęła wyraźnie stronę niemiecką, podkreślając jej niezaprzeczalne prawa, jakkolwiek nie wypowiedział on ani razu nazwy Niemiec.

Parowce brytyjski i francuski uległy „zderzeniu"

(=) Amsterdam, 11 marca. — Według doniesienia Reutera brytyjski parowiec „Thurston" poj. 3072 ton przyjął w poniedziałek na pokład załogę francuskiego parowca „SNA 1", z którym rzekomo miał „zderzyć się".

Tymczasem we czwartek parowiec angielski na zachodniem wybrzeżu angielskiem **wjechał na minę i zatonął.** Również parowiec francuski, który miał nieszczęście „zderzyć się", po wypadku tym bardzo szybko zatonął. Miał on pojemności 2679 ton i był przynależny do Rouan.

Z załóg obu parowców **ocalał tylko jeden młody marynarz francuski i trzech kolorowych palaczy.** Tych ostatnich wysadzono na ląd w Cardiff.

Anglja nie posiada węgla nawet na własne potrzeby

Wstrzymanie wywozu do Belgji.

(=) **Amsterdam, 11 marca.** — Znamiennym przyczynkiem do twierdzenia angielskiego ministerstwa blokady, że kraje neutralne mogą sprowadzać węgiel z Anglji i nie są skazane na Niemcy, jest artykuł „Timesa", udowadniający z całą jasnością, iż **Anglja wogóle nie jest w stanie wywozić węgla.**

Artykuł stwierdza, że „przemysł węglowy na południe i północ od Tyne — a więc w najważniejszym angielskim rejonie węglowym, prowincji Newcastle **był zmuszony do bardzo daleko idących ograniczeń produkcji z powodu dającego się coraz dotkliwiej odczuwać braku okrętów transportowych.**

Do tego dołącza się drugi ważny powód, mianowicie, że **kosztowny system konwojów powoduje zbyt wielkie opóźnienia transportów.** Program transportowy wogóle nie istnieje. Z tego powodu ostatnio wynikła **konieczność nadzwyczajnie silnego ograniczenia wydobycia węgla w Anglji.** Zapasy na hałdach osiągnęły tak niebywale niski poziom, że nawet angielski przemysł zbrojeniowy nie otrzymuje wystarczających ilości węgla, nie mówiąc już o innych gałęziach przemysłów i zapotrzebowaniu osób prywatnych.

Wskutek tego jest zupełnie **wykluczone wzmożenie wywozu węgla zagranicę.** Anglja nie może sobie pozwolić na wywożenie węgla w znaczniejszych ilościach, ponieważ **już dzisiaj nie posiada dostatecznych ilości węgla na własne potrzeby.**

Oto wylazło szydło z worka! A jednak państwom neutralnym wciąż chce się w drodze urzędowej wmówić, że Anglja może pokryć ich całkowite zapotrzebowanie tego artykułu.

(=) **Bruksela, 11 marca. — Jak donosi „Libre Belgique", Anglja postanowiła wstrzymać aż do odwołania swoje dostawy węgla do Belgji.** Postanowienie to zostało spowodowane tem, że Anglja nie może nadążyć z dostawami swego węgla dla Francji i obecnie pragnie nadrobić te opóźnienia. Z tego powodu też ograniczyła lub wogóle wstrzymała dostarczanie węgla do różnych krajów, między innemi do Belgji.

Powyższe doniesienie rzuca niezmiernie **charakterystyczne światło na niedostateczną produkcję węgla w Anglji,** która nie jest obecnie w stanie zaopatrzyć w ten artykuł nawet swoich sojuszników.

Z dnia na dzień.

Sensacyjne dowody zdrady Anglji wobec Polski.

(=) **Kraków**, 11 marca.

Dzięki interwencji amerykańskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie władze niemieckie Generalnego Gubernatorstwa przeprowadziły w ciągu ostatnich miesięcy badania, które dostarczyły nowych, wprost sensacyjnie brzmiacych dowodów, demaskujących grę pozbawionych wszelkich skrupułów, jaką Anglja uprawiała wobec Polaków.

Badania te wykazały mianowicie, że ambasada angielska w Warszawie już w kwietniu ub. roku wiedziała, iż angielskie starania mające na celu wpędzenie Polski do wojny z Niemcami, zostaną uwieńczone powodzeniem, i że Anglicy już wtedy byli najmocniej przekonani, że nie Polacy wkroczą do Berlina ale że Niemcy zajmą Warszawę i, że przyrzeczona angielska pomoc zbrojna wogóle nie zostanie dostarczona.

Dochodzenia wydobyły mianowicie na światło dzienne ni mniej ni więcej jak tylko dowody, że członkowie ambasady angielskiej w Warszawie

już w kwietniu 1939 r. polecili przewieźć do Anglji i zabezpieczyć wszystkie wartościowe przedmioty z ambasady.

Powodem do wszczęcia tych dochodzeń była prośba, wystosowana w grudniu 1939 r. do niemieckich władz cywilnych przez amerykańskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie. Amerykański przedstawiciel, który na prośbę Anglików objął opiekę nad angielskimi interesami w Generalnem Gubernatorstwie zwrócił się mianowicie do niemieckich władz cywilnych o **wdrożenie poszukiwań, gdzie znajdują się przedmioty wartościowe, należące do b. angielskiej ambasady w Warszawie, między innemi bardzo kosztowny srebrny serwis.**

Amerykański dyplomata przypuszczał bowiem, że w czasie ucieczki Anglików przedmioty wartościowe zaginęły albo zostały oddane przez nich gdzieś w przechowanie.

Władze niemieckie zwróciły swoje wstępne poszukiwania przedewszystkiem w kierunku ustalenia, w jakich miejscowościach Anglicy zatrzymywali się w czasie swej ucieczki z Polski.

Wyszło przytem na jaw m. in., że członkowie ambasady angielskiej nocowali w willi „Ukraina" w Nałeczowie w okr. lubelskim. **Nie można jednak tam było znaleźć srebrnej zastawy stołowej ani żadnych innych przedmiotów większej wartości.** Natomiast udało się tam odszukać osoby, które usługiwały poszczególnym członkom ambasady zarówno w Warszawie, jak i w czasie pobytu Anglików w Nałęczowie. Z przesłuchania tych osób — a była to słnżba domowa narodowości polskiej — okazało się, że **sekretarz ambasady angielskiej Munts już w dniu 15 kwietnia 1939 r. pelecił zapakować csnny serwis srebrny i wysłać tenże do Anglji. Równocześnie**

Munts wysłał już wtedy swoją żonę do Anglji.

Podobnie postąpili też inni członkowie ambasady angielskiej. Oprócz przedmiotów wartościowych i żon już w kwietniu wywieziono z Polski **także luksusowe samochody ambasady.** Amerykański przedstawiciel dyplomatyczny mógł się był przekonać, że powyższe wyniki dochodzeń **zostały udowodnione bezspornemi dowodami i zeznaniami polskich świadków.**

Fakty te są naprawdę wstrząsające dla Polaków. Powinny one przekonać tych, którzy wciąż jeszcze nie chcą wierzyć, iż Anglja igrała z losem Polski i Polaków dla swoich egoistycznych celów, że wszystkie **obietnice i gwarancje angielskie wobec Polski były wyłącznie bluffem,** celem wpędzenia Polski w katastrofę dla interesów angielskich.

Podczas gdy Polacy w zaufaniu do gwarancyj angielskich ponosili najcięższe ofiary, aby uzbroić się do walki, członkowie ambasady angielskiej **już na cztery miesiące przed wybuchem wojny pakowali swoje kufry i wysyłali wszystkie przedmioty wartościowe, ponieważ już wtedy wiedzieli, że los Warszawy i całej Polski jest przypieczętowany.**

Ta świadomość nie przeszkadzała jednak Anglikom do sabotowania bez wszelkich skrupułów wszelkich prób porozumienia między Niemcami i Polską, które były zupełnie możliwe na zasadzie propozycyj Adolfa Hitlera. Los Polski był dla panów Anglików obojętny, w każdym razie znacznie obojętniejszy, niźli ich kosztowne srebra stołowe. To jest gorzkie doświadczenie, jakie wynieśli Polacy z wojny angielskiej.

10 procent angielskich okrętów-cystern zniszczonych!

Walka powietrzna na granicy niemiecko-francuskiej. Niemiecki komunikat wojenny.

(=) **Berlin, 11 marca. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 10 marca br.:**

Pomiędzy Mozelą a Lasem Palatyńskim miała miejsce w różnych miejscach żywa działalność artylerji i patroli wywiadowczych.

Od początku wojny niemiecka flota wojenna zatopiła ogółem 46 nieprzyjacielskich i neutralnych okrętów-cystern, jadących do Anglji, ogólnej pojemności 331.543 ton. Z tego na Anglję przypada 32 okrętów-cystern pojemności 230.125 ton. W ten sposób uległo zniszczeniu 10 proc. angielskiej floty okrętów-cystern.

Niemieckie siły lotnicze odbywały loty wywiadowcze nad wsch. Francją. W niedzielę popołudniu, na granicy niemiecko-francuskiej doszło do walki powietrznej między 7 samolotami typu Messerschmit i 10-ciu francuskiemi maszynami myśliwskiemi typu Morane i Curtis. W czasie walki zestrzelono jedną maszynę typu Morane.

Rozpoczęcie pertraktacyj fińsko-sowieckich

(=) **Sztokholm**, 11 marca. — **Według doniesienia tutejszych pism, fiński minister spraw zagranicznych Tanner oświadczył, że rząd fiński za pośrednictwem trzeciej strony nawiązał kontakt z rządem Unji sowietów i że w obecnej chwili są już w toku wstępne rozmowy.**

Minister Tenner zakomunikował przedstawicielom prasy, że ze zrozumiałych powodów nie może w tej sprawie nic bliższego powiedzieć.

Sztokholmskie pismo „Nya Dagligt Allehanda" stwierdza w krótkim artykule wstępnym, że honorowy pokój zostanie tak w Finlandji, jak i w Szwecji powitany z najżywszą radością.

Mocarstwa zach. przeciw próbom porozumienia sowiecko-fińskiego.

(=) **Bruksela**. 11 marca. **Rozmowy w sprawie pokojowego zlikwidowania konfliktu fińsko-sowieckiego stanowią w dalszym ciągu główny ośrodek zainteresowania w Londynie i w Paryżu.**

Prasa i radjo, niewątpliwie na zasadzie instrukcyj urzędowych, zdradzają codziennie w swych inspirowanych wiadomościach, że **ze strony angielskiej i francuskiej prowadzona jest przy pomocy wszelkich środków akcja mająca na celu sparaliżowanie akcji pokojowej na północy i wciągnięcia do konfliktu również Szwecji i Norwegji.**

Anglikom i Francuzom nie wystarcza więc, jak z tego widać, poświęcenie Polski dla swych interesów. Państwa skandynawskie zdradzają przeto tem mniejszą skłonność poświęcenia swej neutralności i rzucenia swoich krajów w odmęty katastrofy dla interesów angielskich.

Nacisk wojsk sowieckich w Zatoce Wyborskiej.

Komunikat dowództwa fińskiego.

(=) **Helsinki,** 11 marca. — Według **fińskiego komunikatu wojennego** z dnia 9-go marca br. odbywała się działalność patroli w okolicy Virolahti i po obydwu stronach zatoki Fińskiej. W zatoce Wyborskiej trwa w dalszym ciągu nacisk wojsko sowieckich na pozycje fińskie. Wojskom sowieckim udało się przedrzeć na południowo-zachodnie wybrzeże zatoki i zająć kilka wysp. Z innych odcinków frontu na przesmyku Karelskim donoszą o akcji bojowej, podczas gdy na północny wschód od jeziora Ładoga dzień przeszedł stosunkowo spokojnie. Koło Lavajaervi, Kollanjoki i Kuhmo odparto ataki sowieckie. Na zachód od Suojaervi donoszą Finowie o drobnych działaniach bojowych.

Na północnym froncie fińskim panowała ożywiona działalność patroli i nieznaczne utarczki. Fińskie lotnictwo przeprowadzało loty wywiadowcze i atakowało wojskowe objekty sowieckie. Sowieckie lotnictwo koncentrowało swoje ataki, wśród strat, na zachodniej części przesmyku Karelskiego, między Kotka i Wyborgiem.

Gratulacje rządu Rzeszy dla Mołotowa.

Berlin, 10 marca. Przewodniczacy rady komisarzy ludowych i komisarza dla spraw zagranicznych Mołotow, obchodził wczoraj 50 rocznicę swych urodzin. Z tej okazji ambasador Rzeszy, hr. von der Schulenburg złożył Mołotowowi w imieniu rządu Rzeszy gratulacje. Minister spr. zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop przesłał Mołotowowi telegram gratulacyjny. (p).

Wysokie odznaczenie dla Mołotowa.

Moskwa, 11 marca. Prezydjum najwyższego Sowietu postanowiło wręczyć prezesowi rady komisarzy ludowych Mołotowowi w 50 rocznicę jego urodzin w uznaniu jego zasług order Lenina.

Miasto i okręg Perm otrzymały na wniosek oficjalnego zarządu nazwę Mołotow. Pozatem miasto i okręg Nolinsk w rejonie Kirowa otrzymało nazwę Mołotowsk.

Powodzenie wiosennych Targów Lipskich.

(=) **Lipsk,** 9 marca. **Według orzeczeń fachowych, jakie wpłynęły do urzędu Targów Lipskich, może się ta impreza, której zamknięcie nastąpiło w ub. piątek, poszczycić niebywałym sukcesem.**

Urząd targowy komunikuje, że wyniki, osiągnięte w czasie trwania Targów przez wystawców, **przeszły ich oczekiwania.** Skutkiem perturbacyj, będących rezultatem wojny, zaznaczyła się w wielu dziedzinach gotowość do zawierania transakcyj zarówno przez sfery kupieckie krajowe, jak i przybyłe z zagranicy. Wobec trudności nabycia jednego gatunku artykułu czyniono poszukiwania za innym. Powszechnie podkreślany i z uznaniem oceniany jest fakt, że **tegoroczne Targi Lipskie, jako pierwsze w okresie wojny targi niemieckie, wykazały, iż biorące w nich udział liczne firmy niemieckie w sposób zadziwiający przedstawiły swój dorobek.** (p)ł

ROMAN SZKLARSKI.

Pilotka i miłość

7)

— Mr. Pillow płaci 85 punktów, mr. Beer 48, ja 54. Wszyscy płacimy panu Korskiemu. — To mówiąc wyjął z portfelu 540 dolarów i położył je przed zdumionym Januszem. Razem zatem Janusz „zarobił" przez wieczór 1830 dolarów. Była to pokaźna sumka, ale Janusz skromnie zgarnął pieniądze do kieszeni, postanawiając, że odłoży je na później, aby przy następnej grze, w razie przegranej, nie musieć korzystać z usług Pillowa. Miljoner bacznie obserwował młodego człowieka, ale gdy zobaczył, że ten tak spokojnie schował znaczną, bądź co bądź dla niego sumę, stwierdził, że młody człowiek pod względem towarzyskim w zupełności dorósł do zadania.

Najwięcej ucieszona z załatwienia sprawy była Nelly. Skakała wprost z radości i szeptała w podniecenin do ucha Januszowi.

— Dobrze się stało, że pan ich ograł. Nie ma pan pojęcia, ile ojciec przegrał do nich pieniędzy. Mam podejrzenie, że poprostu szachrują między sobą, aby tylko ojciec nie wygrał. Ale tym razem dał im pan po palcach.

Wieczór był miły. Mimo, że to była wczesna wiosna, na polu panowało miłe ciepło. Całe towarzystwo wyszło na taras.

— Czem się pan właściwie trudni? — spytał się mr. Readhed Janusza.

Korski był nieco zakłopotany tem pytaniem. Spojrzał na Pillowa u niego szukając pomocy. Ten widocznie zorjentował się o co chodzi, gdyż położył palec na ustach, nakazując mu milczenie.

— Ja, proszę pana, — zaczął Korski, — zajmuję się interesami. Właściwie nie mam określonego stanowiska, ale narazie nie myśle o niem.

— No tak, gdy ktoś ma pieniadze...

— Wie pan, tu nie chodzi tylko o same pieniądze, poprostu chcę jeszcze trochę posmakować życia, zanim zaznam przyjemności siedzenia przy biurku.

— Gdy pan jednak pomyśli o stałej posadzie, to proszę się zgłosić do mnie — mówił Readhed. — Miałbym dla pana niezłe nawet stanowisko.

— Dziękuję bardzo za życzliwość. Kto wie, czy nie skorzystam z pańskiej oferty.

Janusz był trochę zły na los, który dotychczas obchodził się z nim tak surowo, a teraz przynosił mu aż dwie okazje do wykorzystania. Aczkolwiek propozycja Readheda była może bardziej nęcąca, niż bądź co bądź podrzędne stanowiska ni to lokaja, ni to nauczyciela córki Pillowa, to jednak Janusz był zdecydowany. Nie mógł zapomnieć Pillowowi, że ten wyratował go z tak trudnej sytuacji. A poza tem... jasna czupryna i błękitne oczy Nelly odgrywały także tutaj pewną rolę... Janusz był zły trochę na siebie, że oczy mu ciągle uciekały w stronę dziewczyny, ale nic na to poradzić nie mógł.

Już na tym drobnym przykładzie widział, co to znaczy mieć za sobą poparcie tak zamożnego człowieka, jak Pillow. Jeszcze wczoraj, kiedy był nikomu nieznanym włóczęgą, bezrobotnym i bezdomnym — nikt za nim się nie ujął poza ślepym Johnem. Dzisiaj już proponują mu objęcie wybitnego stanowiska, wybitnego, gdyż było rzeczą jasną, iż Readhed nie może proponować ladajakiej posady osobistemu znajomemu Pillowa.

Reszta wieczoru upłynęła ni[illegible] mile, jak popołudnie. Janusz raz po raz przecierał oczy, nie chcąc wierzyć, że on, nędzny rozbitek życiowy, znalazł się w tak dostatnich warunkach. Ciepło, dobre jedzenie, spokój i miła atmosfera domu rozleniwiły go i rozmarzyły. Nie brał udziału w rozmowie starszych panów, którzy dyskutowali zawzięcie nad nowemi rozporządzeniami Roosevelta, ale rozpamiętywał wyrzenia ostatniej doby. Nie zauważył, że pewne błękitne oczy raz po raz zwracały się ku niemu, bacznie obserwując jego zamyślenie i sposób zachowania się.

Po odejściu gości, domownicy udali się na spoczynek. Janusz po raz pierwszy od niepamiętnych czasów położył się na wygodnem posłaniu. W porównaniu z domem noclegowym willa mr. Pillowa była przybytkiem wszelkich przyjemności.

Zamiast gwaru mętów społecznych — Janusz słyszał cichy poszum drzew parkowych. Wyjmując pieniądze z kieszeni z przyzwyczajenia włożył je pod poduszkę, ale potem roześmiał się sam za siebie i spokojnie położył je na stoliku, będąc pewnym, że w nocy podczas snu, nikt mu ich nie zabierze.

Powiadają, że trzeba dobrze spamiętać sny pierwszej nocy, spędzonej na nowem mieszkaniu, gdyż na ich podstawie można wróżyć przyszłość. Noc ta nie była zbyt spokojna dla Janusza. Dręczyły go ponure sny. Zdawało mu się, że ucieka przed szajką, na czele której biegł ślepy John, że ktoś go bije żelaznym drągiem, że wreszcie spada w przepaść, pchnięty przez bandytę. Obudził się w nocy wprost z przerażenia i stwierdził, że jest dopiero 4 nad ranem.

Uświadomiwszy sobie gdzie jest i że mu nic nie grozi, Janusz zapadł w spokojny, kamienny wprost sen, wypoczywając za wiele, wiele bezsennych nocy, spędzonych w zaułkach nowojorskich...

Nareszcie praca, ale...

Tak więc Janusz nareszcie doczekał się posady. O pracy w ścisłem tego słowa znaczeniu na nowem stanowisku trudno było mówić. Było to raczej jedno nieprzerwane pasmo rozrywek, gdyż inaczej nie sposób nazwać zajęć Korskiego. Rano przejażdżka konna z Nelly, potem kilka godzin przerwy, po obiedzie zaś lekcje języków, godzina tenisu, potem, gdy nastały cieplejsze dni, pływanie we własnym basenie pływackim miljonera. Wieczory były uzupełniane towarzyską rozmową przy herbacie, w której czasem brał i udział sam mr. Pillow. Mieszkał on właściwie stale w Nowym Jorku i tylko soboty i niedzielę spędzał z córką w swej podmiejskiej posiadłości.

Gdy minęły pierwsze dni, gdy Korski zaspokoił już wreszcie uczucie stałego głodu, które mu towarzyszyło jeszcze długo po objęciu stanowiska, nadszedł czas na refleksje i zastanowienie się. Ostatecznie nie mógł się uskarżać Korski na nawał pracy. Miał dużo wolnego czasu, praca była przyjemna, odpowiadała mu poniekąd z uwagi na jego młody wiek. Jazdą konną pasjonował się od dziecka a sport był jego ulubionem zajęciem.

(Ciąg dalszy nast.).

Tradycja ludowa.

Barwność ludu słowackiego

Ubiór dzieci jest w miniaturze strojem rodziców.

Bratysława, w marcu.

Wzdłuż pełnych czaru i uroku malowniczych dolin tatrzańskich przedostawszy się pośród szczytów, stajemy u południowych stoków Tatr wśród przemiłego i nader gościnnego ludu słowackiego. Uderza odrazu silne, niezaprzeczone podobieństwo do ludu z Podhala! Uderza przedewszystkiem zbliżony bardzo krajobraz, uderza podobieństwo w zwyczajach i obyczajach, nadewszystko zaś bliskość stroju mężczyzn! Ubiór górala z Tatrzańskiej Polanki, ze Sławkowa, czy z Gerlachowic lub z odleglejszych nieco Batizowic

jest poza nakryciem głowy niemal identyczny ze strojem górala zakopiańskiego.

Takisam jest strój spodni i cuchy czy guni, takisam materjał, takisam rysunek i rodzaj haftu czy wyszywanek. Nie można zaś tego powiedzieć o stroju kobiet, ponieważ — jak wiadomo powszechnie — góralki Podhala zatraciły już od sporego czasu tradycję, ubierając się przeważnie z miejska.

Zupełnie inaczej jest po tamtej stronie Tatr! Strój kobiecy **poszczycić się może niesłychanem bogactwem i rozmaitością, barwnością i stylem swoistym,** którego lud na Słowaczyźnie przestrzega ze skrupulatnością niesłychaną, nie odstępując w niczem od przekazanych tradycji. Spódnice u starszych kobiet przeważnie w kolorach ciemnych, mienią się u młodych dziewcząt wszystkiemi barwami tęczy, a śnieżnobiałe koszule, przystrojone bogatym haftem, najczęściej kolorowym użyczają miłego tła dla krasnych gorsetów, błyszczących rozsianemi na nich świecidełkami, blaszkami i jasnemi, szklanemi koralikami. Gęsto plisowane, kolorowe spódnice bywają przysłonięte fartuchami z klotu lub jedwabiu i zawiązują je kobiety słowackie najczęściej po dwa, jeden na drugim „na wymijanego“.

Najbliżsi sąsiedzi na Spiszu **szczycą się wybitnym indywidualizmem w przybraniu głowy kobiecej;** w każdej niemal wiosce jest ono odmienne, a co jedno, to bogatsze i bardziej malownicze! Szczególnie oryginalne jest przybranie głowy panny młodej i pana młodego, jakoteż panien druhen. Idą tu w zawody z sobą najwymyślniejsze kombinacje barw, gatunków wstążek i świecidełek, bijących jasną łuną ku niebu w czasie przesuwania się barwnego orszaku weselnego przez wieś ku kościołowi. Istny podziw budzą u nowego przybysza bardzo nieraz **wysokie upięcia głowy,** które zawrotne wprost szczyty osiągają w bardziej na wschód wysuniętej Spiskiej Sobocie.

Dobry los zrządził, iż mogłam kiedyś wziąć udział w pięknej i wzruszającej uroczystości chrztu organów w Batiżowcach, gdzie napatrzyłam się i strojom odświętnym i zwyczajom i obyczajom tego miłego ludu z południowych stoków Garłucha.

Następną zkolei niedzielę (folklor na Słowaczyźnie najlepiej studjować w niedziele, święta lub w inne uroczystości), spędziłam niemniej mile i użytecznie w bardziej na wschód wysuniętym Bardjowie, gdzie **ubiór męski ulega zasadniczym zmianom,** kobiecy zaś strój zachowuje w głównych zarysach tesame prawie cechy, jak na Spiszu, z tym jedynie przyczynkiem, że spódnice kobiet z okolic Bardjowa odznaczają się wymyślnem plisowaniem, wykonywanem — jak mnie objaśniały tamtejsze wieśniaczki — w piecu piekarskim, i stąd nawet pochodzi ich nazwa sukien „zapiekanych“.



Sokolice słowackie w strojach ludowych.



Słowaccy kobzlarze.

Niezapomniany to widok, gdy w pogodne południe letnie, kiedy żar bije z rozpiętego nad pięknym Bardjowem sklepienia niebios, poczyna płynąć z katedry na prześliczny, starożytny rynek **fala rozmodlonego ludu w barwnych,** bogato haftowanych i jasnemi świecidełkami zdobionych strojach świątecznych.

W miarę posuwania się ku zachodowi, zwłaszcza ku czarownej dolinie Wagu,

wzrasta piękno i barwność stroju słowackiego,

niewątpliwie pod wpływem pobliskich Moraw, słynących szeroko i daleko **z rozmaitości i oryginalności stroju ludawego.** Każda niemal wioska słowacka po Bratisławę, Nitrę lub Dzietwę, przejawia charakterystyczne cechy indywidualne w kroju ubiorów, w rysunku naszywań i haftów, jakoteż w przykryciu lub przybraniu głowy, jakoteż w rodzaju i gatunku materjału.

Malownicza wieś Omszyna w pobliżu uzdrowiska, Trenczańskie Cieplice, słynie z haftów koloru pomarańczowego aż po ciemno-brunatny na śnieżno białych koszulach. Pierwotne barwy haftów bywały: biała i czarna. W niedalekiej Tepli lub w oddalonej już nieco Dubnicy, słynącej z południowych drzew owocowych, jak cytrynowe, pomarańczowe i figowe, rosnących w pięknym parku pałacowym, **przeważa kolor szafirowy i chabrowy tak w haftowanych ozdobach koszul kobiecych, jak zwłaszcza w stroju męskim.** Spodnie i kamizelka z sukna koloru szafirowego, zdobne są w bogate naszycia, biała, płócienna koszula pokryta jest bogatym haftem w odcieniach oranżowych i cytrynowych; na niej lśni bluza z białego sukna. Wysokie buty z cholewami przeważnie z żółtej skóry, są uzupełnieniem malowniczego stroju wieśniaka z nad rzeki Wag.

W okolicach sławnego uzdrowiska, Pisztczany, gdzie strój ludowy osiąga największą barwność, przeważają również odcienie pomarańczowo-żółte w stroju kobiecym, szafir zaś u mężczyzn. Niezmiernie zaś oryginalne i w każdej niemal wiosce odmienne bywa w tych stronach owiązywanie głowy u kobiet nasztywnionemi, białemi chustami. Fartuch, przytrzymany rodzajem krajki, z której **spływa z przodu lub u boku suty pęk barwnych wstążek,** bywa z jedwabiu lub z klotu, u dołu zdobny w haftowany szlak. Napatrzeć się tym wszystkim „cudom“ najłatwiej w niedzielę, kiedy to pobożny lud słowacki podąża na sumę do kościoła, gdzie przeważnie utrzymał się system babińca, mężczyźni zaś zapełniają przedsionek lub też najczęściej oddają się modlitwie u wejścia do świątyni Bożej. Mistyczne wprost wrażenie czyni widok nawy kościelnej z **klęczącym tłumem kobiet, których lekko poruszające się głowy w białych chustach przypominają lekko na wietrze falujący łan zboża,** wśród którego tu i ówdzie czerwieni się główka maku, zabłąkana z innej wioski!

Nad Wagiem zwraca również uwagę sposób, w jaki kobiety tamtejsze owijają dawnym, po babkach odziedziczonym zwyczajem, książkę do nabożeństwa. Jest to spory kawał pasiatej materji, jużto zwinięty ciasno pod pachą, jużto i to znacznie częściej przerzucony przez rękę i zwisający blisko do kolan. Tak ustrojone i pobożnie nastrojone podążają kobiety słowackie do kościoła lub na uroczystości narodowe „slavnost“!

Szczególnem bogactwem barw i artystycznem wykonaniem haftów słyną okolice Dziatwy, która jest główną siedzibą przemysłu ludowego na Słowaczyźnie.

Zorganizowano tu znakomicie i racjonalnie dział haftów artystysznych, dostarczanych daleko poza granice państwa słowackiego.

Dobrobyt tych okolic zawdzięcza się przeważnie owej, świetnie urządzonej placówce, z której cała okolica czerpie **znaczne dochody.** W każdym domu wiejskim wre praca, każdy — kobiety i dzieci — rysują i haftuja, zamówione zaś i **ukończone roboty znoszą do centrali w Dzietwie.**

Nader miłem uzupełnieniem stroju dorosłych jest **ubiór dzieci na Słowaczyźnie.** Jest on w miniaturze strojem rodziców. Zabawne i pocieszne są te dzieciaki, ubrane w koszulki i gorseciki, spódnice i zapaski, porteczki i kurteczki, skrojone zupełnie jak dla starszych.

Przywiązanie ludu słowackiego do stroju ojców i dziadów świadczy wymownie o głęboko zakorzenionych tradycjach ludowych. Rodzice starają się młodemu pokoleniu od wczesnego dzieciństwa wszczepiać zamiłowanei do tego stroju, pełnego wdzięku i piękna.



Dziewczyna słowacka w charakterystycznym stroju.

ANEGDOTY.

ZEMSTA MOLJERA.

Gdy Moljer (1622—1673) ukończył swą komedję „Tartuffe“ (Tartuffe, główny bohater komedji jest obłudnym hipokrytą) i wszystko już było przygotowane do rozpoczęcia przedstawienia — nadeszło w ostatniej chwili nieoczekiwane rozporządzenie prefekta policji Lamoignona, zabraniające wystawienia tej sztuki.

Lamoignon uczuł się dotknięty charakterem głównej osoby, którą uważał za aluzję do siebie. Bardzo możliwe, że autor rzeczywiście posługiwał się charakterem Lamoignona przy kreśleniu swego Tartuffa.

Moljer nie posiadał się ze złości. Nie mógł coprawda przeciwstawić się zakazowi, ale za to potrafił się zemścić. Wystąpił więc przed scenę i zwrócił się do publiczności temi słowy:

— Przedstawienie „Tartuffe'a“ zostało w ostatniej chwili wzbronione! Pan Lemoignon nie życzy sobie, aby **go** grano.

Przyczem położył szczególny nacisk na słowo „go“, które mogło równie dobrze oznaczać „Tartuffe“ jak i osobę prefekta Lamoignona.

Publiczność wybuchnęła głośnym śmiechem i nie szczędziła autorowi oklasków.

Lamoignon dowiedział się o tem, nie mógł jednak Moljerowi nic zrobić.

Dopiero w r. 1688, po ustąpieniu Lamoignona, „Tartuffe“ mógł ukazać się na scenie.



Na pomysł zastosowania wieloosobowego roweru jako taniego środka lokomocji zamiast automobilu, wpadł pewien ojciec. Widzimy go powyżej, na czele trójki swych dzieci, zażywającego przejażdżki na „familijnym“ rowarze.

„Niemcy już wygrały wojnę"

Mach opisuje swe wrażenia z pobytu w Niemczech.

(=) **Bratysława, 11 marca.** — **Główny przywódca gwardji Hlinkowskiej i szef propagandy rządu słowackiego Sano Mach opublikował na łamach „Slovaka" obszerny artykuł, będący odzwierciedleniem wrażeń, osiągniętych w czasie pobytu w Niemczech wyników.**

„Powracam z podróży — oświadczył Mach m. in. — z uczuciem całkowitego spokoju o dalsze losy niepodległego państwa słowackiego, bowiem sprawa Słowacji jest zabezpieczona u boku zwycięskich Niemiec. Miałem możność podziwiania potęgi państwa niemieckiego w dziedzinie niesłychanego postępu technicznego i jego nadzwyczajnej organizacji, ale prawdziwą gwarancją ostatecznego zwycięstwa jest przedewszystkiem **zadziwiająca jedność duchowa wśród młodzieży niemieckiej**, którą podziwiałem na berlińskiem boisku sportowem, a jaka panuje zarówno wśród żołnierzy na froncie zachodnim, jak i wśród robotników fabrycznych, wśród dygnitarzy partji, jak i wśród kobiet, które wszędzie, gdzie to możliwe, zajmują miejsca mężczyzn, pełniących służbę wojskową.

Mimo czasu wojennego **pracuje się w Niemczech na wszystkich odcinkach tak, jak w czasie pokojowym.** Ta praca wykonywana jest z niezwykłą dokładnością i odpowiedzialnością, co nie pozwala ani na chwilę wątpić **w to, że Niemcy już wojnę wygrały**, a co za tem idzie, że kształtują się inne porządki i inna sprawiedliwość w Europie".

Zkolei opisuje szef propagandy rządu słowackiego swe przeżycia **osobiste**, swój pobyt w stolicy Rzeszy oraz wrażenia z wizyty i bliższego zetknięcia się w Monachjum z weteranami ruchu narodowo-socjalistycznego. Podkreślił on wielkie zrozumienie odnośnych czynników rządowych Niemiec **dla potrzeb Słowacji**, przyczem podkreśla, że nikt nie zamierza wtrącać się do wewnętrznych spraw, które są wyłącznie sprawami państwa słowackiego.

Reasumując swe wywody i wrażenia, Mach podnosi, że jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, **iż jest życzeniem rządu niemieckiego mieć w Słowacji sprzymierzeńca**, który dba o dobrobyt swego kraju i pracuje nad jego potrzebami. Ten stan będzie mógł być utrzymany tylko wtedy, jeśli odpowiedzialne sanowiska w państwie słowackiem **będą zajmowali wyłącznie wypróbowani działacze niepodległościowi**, którym dobrobyt i powodzenie ludności leżą na sercu i dla których byt Słowacji jest prawdziwą treścią ich życia. Rewolucyjny program nowej Słowacji ulegnie urzeczywistnieniu z chwilą, gdy poprawie ulegnie sytuacja słowackiego świata pracy i rolników.

Poszedł na dno...

(=) **Amsterdam, 11 marca.** Według wiadomości, nadeszłej tu z Liverpoolu, uległ zatopieniu **angielski okręt „Councellor"** (5.068 t. r.). Katastrofa miała miejsce w wyniku nieprzyjacielskiej akcji bojowej u półn.-zach. wybrzeża Anglji. Rozbitkowie przybyli do jednego z portów angielskich. „Councellor" odbywał podróże do Indji zachodnich. (p)

Rozbiórka dawnego dworca wiedeńskiego w Warszawie.

(=) **Warszawa, 11 marca.** Przed kilku dniami rozpoczęto rozbiórkę dawnego dworca wiedeńskiego, znajdującego się jak wiadomo, przy zbiegu Al. Jerozolimskiej i ulicy Marszałkowskiej. Chodnik, prowadzący koło dworca kolej., z powodu prac przy rozbiórce zamknięto dla przechodniów ze względów bezpieczeństwa i aż do ukończenia robót przeniesiono na jezdnie.

„Ameryka nie chce i nie zamierza brać udziału w wojnie"

Co powiedział ambasador Kennedy przedstawicielom prasy.

(=) **Nowy Jork, 11 marca.** — Dzienniki Stanów Zjednoczonych opublikowały niewiele co do treści różniący się **wywiad ambasadora St. Zj. Kennedy, udzielony korespondentom amerykańskim i angielskim przy okazji swego przyjazdu**, który to wywiad, zdaniem „New Jork Times", **nie podobał się zbytnio korespondentom i przedstawicielom prasy angielskiej.**

W odpowiedzi na pewne zdanie angielskie, że Ameryka w obecnej wojnie nie będzie Shylokiem, że nic na wojnie nie zarabia, a jedynie pod względem gospodarczym ponosi straty, oświadczył amb. Kennedy, że **naród amerykański trwa w mocniejszem niż w chwili wybuchu wojny, postanowieniu wstrzymania się od udziału w wojnie.** Dążenie do utrzymania pokoju są tak silne, jak i w wielu krajach neutralnych, które ostatnio zwiedził. **Dotąd nie zaszło nic takiego coby mogło wpłynąć na zmianę postanowienia narodu amerykańskiego, bowiem udział Ameryki w wojnie nie przyniósłby narodowi najmniejszego nawet pożytku.**

Mylą się wielce ci wszyscy Anglicy, którzy wierzą, że Ameryka da się pociągnąć do wojny w chwili, gdy państwom sprzymierzonym nie będzie się wiodło. Jeśli w Anglji panuje z tego powodu zdenerwowanie, to niema ono racji bytu i nic przez to się nie zmieni. Codzienne, sprzecznie brzmiące komunikaty wojenne wpływają niezwykle trzeźwiąco na opinję publiczną Ameryki, co przyczynia się tylko do wzrostu dążności do izolacji. Te dążenia spotęgowały się jeszcze bardziej — jak pisze „United Press" — z chwilą gdy zaczęto zatrzymywać okręty amerykańskie i gdy podjęto kontrolę poczty. (p.).

„Linja Maginota nie jest nie do zdobycia"

Nieoczekiwane odkrycie w Paryżu.

(=) **Bruksela, 11 marca.** — **Generał Duval, wojskowy współpracownik „Journal" odkrył nagle, że linja Maginota nie jest taką twierdzą nie do pokonania, jak się to dotychczas wmawiało Francuzom.**

„Bez względu na wartość, jaką przedstawia linja Maginota, nie chcę jednak utwierdzać przekonania, iż jest ona nie do zdobycia. Niema wogóle takiej materjalnej przeszkody, którąby byla nie do zdobycia. Jeżeli Niemcy zdecydują się na atak, to przeprowadzą go przy takiem użyciu mas artylerji, tanków bojowych i samolotów, które będzie odpowiadało sile przeszkody, jaką należy pokonać. **Jedynie tylko wartość i odwaga załogi decyduje o niemożności zdobycia jakiejś pozycji. Musimy więc całe nasze zaufanie położyć w sile moralnej i karności naszych żołnierzy".**

Delebecque z „Action Francaise" uważa również za rzecz nie cierpiącą zwłoki **usilnie ostrzec swoich rodaków francuskich przed złudzeniami co do rzekomych braków wojskowej siły przebojowej Niemiec.** Dla narodu niemieckiego Adolf Hitler jest wciąż jeszcze tym człowiekiem, który złamał Traktat Wersalski, przywrócił Niemcom potężną armję, wkroczył do granic Niemiec Marchję Wschodnią, przyłączył Czechosłowację **bez jednego wystrzału**, złamał Polskę **w ciągu trzech tygodni i unicestwił groźby mocarstw zachodnich przez zawarcie paktu z Sowietami.** Ponadto Niemcy w czasie obecnej wojny bynajmniej nie cierpią takich **braków. Jak to wmawia się niejednokrotnie we Francji. Reasumując** to wszystko, **Hitler dysponuje wewnątrz Niemiec wciąż jeszcze najlepszem kierownictwem. Niemcy można pokonać jedynie z zewnątrz przez zadanie im klęski środkami wojskowemi.**

Ruch strajkowy w Irlandji wzmaga się.

Pracownicy targowi wzbraniają się od załadowywania środków żywności do Anglji.

Amsterdam, 11 marca. — Pod wpływem działalności irlandzkiego ruchu rewolucyjnego wybuchły w Irlandji liczne strajki.

Więźniowie, umieszczeni w więzieniu w Dublinie, rozpoczęli strajk głodowy, a w tym samym dniu odeszło od pracy 2 tysiące pracowników miejskich w Dublinie. **Obecnie także i pracownicy portowi grożą przystąpieniem do strajku na znak sympatyzowania z więźniami i pracownikami miejskimi.** Według ostatnich doniesień pracownicy targowi wzbraniali się od załadowywania środków żywności przeznaczonych dla Anglji.

Obecnie władze szukają nowych metod, któreby umożliwiły zapobieżenie możliwości rozwinięcia się fali strajkowej na zakłady użyteczności publicznej. (p).

Zgodna współpraca policji niemieckiej z polską.

Co mówią o tem polscy policjanci.

(=) **Warszawa, 11 marca. — Współpraca policji niemieckiej z polską ukształtowała się bardzo zadowalająco. Oficerowie policji niemieckiej wyrażają pełne zadowolenie z powodu dyscypliny i poczucia obowiązków polskich policjantów, których w samej Warszawie pełni służbę kilka tysięcy.**

Co jednak mówią o tem policjanci polscy? Aby odpowiedzieć na to pytanie zwróciliśmy się o informacje do polskich oficerów policji i polskich posterunkowych.

Powiem **polski kapitan policji** oświadczył: „Mogę i chcę na ten temat mówić zupełnie otwarcie, i każdy z nas potwierdzi moją opinję w zupełności. Pracujemy chętnie i z przyjemnością już choćby dlatego, ponieważ widzimy, i codziennie przekonywujemy się o tem, iż nasi naczelni niemieccy przełożeni postępują z najwyższą sprawiedliwością i troszczą się o nas pod każdym względem, tak, jakbyśmy byli nie polskimi, ale niemieckimi urzędnikami policyjnymi. Wspomnę tu tylko nazwisko szefa oddziałów szturmowych **Leista**, do którego każdy polski policjant odnosi się jak do własnego ojca. Troszczy się on o nas, aby nikt z nas nie cierpiał biedy, lub braku środków żywności, aby był ubezpieczony przed nieszczęśliwymi wypadkami, jednem słowem czujemy się otoczeni opieką pod każdym względem. Również otaczane są opieką 700 rodzin polskich, których żywiciele przepadli na wojnie, lub których głowy znajdują się w niewoli. Możemy powiedzieć z pełnem przekonaniem, że jesteśmy dumni, iż możemy pełnić służbę obok policji niemieckiej. Policja niemiecka jest świetnie zorganizowana i wyposażona, a panujący w niej duch dyscypliny i koleżeństwa stanowi dla nas prawdziwą niespodziankę.

Zkolei zapytujemy **zwykłego posterunkowego polskiego**, pełniącego służbę na rogu ulicy, jak powodzi mu się w nowych warunkach służbowych.

„Powodzi mi się bardzo dobrze, nie mogę się skarżyć, wszystko zmieniło się na lepsze. Szanuje się nas jako ludzi i troszczy się o nas, obecnie jest lepiej, jak poprzednio. Początkowo bałem się, co ze mną się stanie, wszyscy spodziewaliśmy się, że będziemy źle traktowani i gnębieni. W rzeczywistości jednak jest wprost przeciwnie. Spełnianie moich obowiązków sprawia mi dzisiaj radość, ponieważ wszędzie panuje porządek, a także ludność nabrała wkońcu przed nami respektu, ponieważ wie, że stoimy pod opieką niemiecką".

Inny posterunkowy mówi: „Nareszcie skończyło się raz z plagą przekupstwa u władz. Przedtem było tak, że każdy, kto popadł w konflikt z prawem, wyobrażał sobie, że przy pomocy pieniędzy może się wygrzebać z kłopotu. Jasnem jest, że policjant, który pojmował poważnie swoje obowiązki, nie mógł cieszyć się z takiego stanu rzeczy, a dyscyplina w korpusie policyjnym musiała na tem cierpieć. Ludność, która oczywiście znała ten stan rzeczy, nie mogła odczuwać respektu wobec tego rodzaju systemu i przechodziła koło nas ze wzruszeniem ramion".

I tak jak tu na terenie policji, tak jest wszędzie, gdzie niemiecka administracja cywilna ma do czynienia z urzędnikami polskimi. Wszyscy ci urzędnicy **zdradzają ochotę do pracy i cieszą się, że mogą zarobić na chleb.** Fakt, że poznali oni naresznie, co to jest uporządkowana administracja i energiczne kierownictwo wpłynął na nich, jak można to stwierdzić na każdym kroku, wcale nie odstraszająco, lecz wprost przeciwnie, **ludzie ci są zadowoleni**, ponieważ wiedzą, że to ścisłe przestrzeganie porządku wywiera dobroczynne skutki nietylko dla nich samych, ale i dla całej ludności polskiej.

WESOŁY KĄCIK.

TRZEBA MIEĆ ZASADY.

Kiedy pewnego znakomitego malarza i pijaka w jednej osobie poczęstowano na jakiemś przyjęciu winogronami — odrzekł dumnie:

— Dziękuję. Nie używam wina w pigułkach.

PRZYCZYNA.

— Czemu ona dotąd nie wyszła zamąż? Przecież to piękna kobieta, ciągle otaczają ją mężczyźni.

— Widzisz, ona ma powodzenie, ale nie ma wzięcia.

W SĄDZIE.

— Dlaczego oskarżony wyłamał drzwi do magazynu?

— Nad drzwiami był napis: „Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę"... ale drzwi były zamknięte.

Opowiadanie tatrzańskie.

Zauważyliśmy go już w pociągu, gdy nasza rozbrykana piątka zajęła przedział. Mógł mieć lat około pięćdziesięciu, średniego wzrostu, silnie zbudowany, o włosach gęsto przetkanych siwizną. W opalonej, jakgdyby trójkątnej rzeźbionej twarzy, lśniły oczy dziwnie młode, czarne, trochę ukośne.

Byliby my o nim zapomnieli, bo na linji Kraków-Zakopane nie odezwał się ani słowem; ale w kilka dni później, kiedy zagospodarowaliśmy się już na dobre w Dolinie Pięciu Stawów, któregoś dnia on przyszedł; Jędrek Krzeptowski, zarządzający schroniskiem, objaśnił nas, że to znany malarz, Stanisław P.

Milcząca symbioza trwała nadal, jednak życie w schronisku zbliżyło nas trochę. Oprócz naszej piątki — trzech mężczyzn i dwie kobiety — i owego samotnika, w schronisku nie było — nie licząc przelotnie bawiących turystów — nikogo. Drobne grzeczności, wspólne wypatrywanie stanu pogody i śniegu, długie, zaciszne wieczory przy opatrywaniu sprzętu — zadzierzgnęły między nami niewidzialne, sympatyczne nici.

A za drzwiami schroniska była fantastyczna, tatrzańska wiosna. Słońce paliło tak, jak tylko w kwietniu palić potrafi, rozbłyskiwały góry jakimś lipcowym prawie żarem, błyszczało na północnych stokach złotą łamą śniegu, a na południowych ciekło strumyczkami srebra i odkrywało wilgotną ziemię i piargi. Ten koktajl wiosny z zimą był tak uroczy i tak mocny, że upijał, jak alkohol. Chciało się żyć.

Tego dnia wcześniej zasiedliśmy do kolacji. Jeszcze na grani paliły się fjoletem zorze, a po niebie jasnem i świetlistem szły smugi pastelowego różu. „On" — bo tak o nim zawsze mówiliśmy — stał przy oknie i ponownie nie słuchał naszej coraz gorętszej dysputy na temat ewentualnej wyższości jednego z uczuć: miłości lub przyjaźni. Nagle odezwał się, współodwrócony do okna.

— Państwo pozwolą, że wtrącę się do dyskusji. Miłość — przyjaźń — oba uczucia mogą być wielkie... Mojem zdaniem jednak niema niczego wyższego nad prawdziwą przyjaźń...

Milczeliśmy. On spojrzał ku mierzchnącym stokom Mlodzianego i po chwili zaczął mówić dalej.

— Dzisiaj jest dwudziesteego kwietnia. Może dlatego mówię na ten temat. Dwadzieścia przeszło lat temu — o tej samej porze — byłem tu również. Ale wówczas była to mała chata, niezagospodarowana i zimna. Dwadzieścia lat temu...

— — — — — — — — — — — —

„Byliśmy nierozłączni. A było nas czterech: ja — wówczas student, Czesiek Z., rzeźbiarz, Stefan M., prawnik, zresztą najweselszy z naszej kompanji — i Roman Krzyński. Z tym ostatnim rozumieliśmy się najbardziej. Romek był też malarzem, kochał góry jak ja, a narty były dla niego takiem samem objawieniem nowych Tatr, jak dla mnie. Bardzo wysoki, szczupły, lekko pochylony, o rasowej, pociągłej twarzy górala — zawsze skupiony w sobie i zawsze trochę zadumany. Łączyły nas lata przyjaźni i całe mnóstwo przeżyć, o których trudno teraz mówić.

Tej zimy, jak zwykle, przyjechaliśmy do Zakopanego. A raczej była to już wiosna, po halnym spadł nowy, puszysty śnieg i przysypał rozkwitłe krokusy. Malowaliśmy i jeździliśmy na nartach.

Nasz cudowny pobyt zmąciła nam depesza o śmierci ojca Romana. Wiadomość nie była niespodziewana, ale że Romek bardzo kochał ojca i jego zresztą tylko miał z bliższej rodziny, więc odczuł to głęboko. Po powrocie z pogrzebu — wbrew naszym dotychczasowym zwyczajom — zaczął chodzić samotnie. Któregoś dnia oznajmił nam, że chce pójść przez Roztokę do Pięciu Stawów. Zaprotestowaliśmy przeciwko samotnej wyprawie.

— Pozwólcie mi — prosił — zanocuję w Pięciu Stawach, a na drugi dzień spotkamy się na Gąsienicowej Hali albo choćby na Zawracie. Chcę pójść na dłuższą wycieczkę sam. Może strząsnę z siebie ten ciężar...

Ustąpiliśmy. Romek raniutko wyszedł, a my pod wieczór mieliśmy wyruszyć na Halę, aby następnego dnia spotkać się wieczorem przy Czarnym Stawie. Wszystkie te wycieczki miały inny i o wiele trudniejszy charakter, nit mają je dzisiaj.

Było mi dziwnie przykro, że nie jestem z Romanem. I nie mogąc sobie dać rady, zaproponowałem zmianę planu: zrobić Romkowi niespodziankę, mianowicie wyjść zaraz i na noc spotkać się przy Pięciu Stawach. Tylko zamiast Roztoką, jak on, pójść Zawratem. Nietrudno mi było ich namówić.

Dzień był mroźny, śnieg lśnił się jak posypany okruchami słońca. Niebo, przez gałązki świerków widziane, miało odcień szmaragdu.

Jak wymyślono alfabet?

Jeżelibyśmy się cofnęli o dziesięć lub piętnaście tysięcy lat wstecz, nie znaleźlibyśmy na naszej ziemi żadnych książek, żadnych zapisek, ba nawet ani jednego człowieka, któryby umiał pisać. Żaden naród nie wiedział wówczas, co to takiego jest pismo. **Wówczas nie było więc żadnego alfabetu, bo jeszcze nie wymyślono go.** Ludzie wiedzieli tylko o tem, co sami przeżywali, co widzieli na własne oczy, albo słyszeli od innych.

Wszelka wiedza, wszelkie myśli ludzkie przechowywane były wówczas **jedynie w pamięci.** Było to jednak bardzo niewygodnem, bo pamięć nie może nigdy przechować długo i wiele wiadomości. Nic więc dziwnego, że wiele zdarzeń poszło mimowoli w zapomnienie.

Zapomniano nawet nazwy wielu tysięcy plemion i narodów,

które żyły ongiś. Zapomniano o ich wojnach, wędrówkach, zwyczajach i o tem, jak oni żyli i co wymyśleli.

Mijały lata, tysiące i dziesiątki tysięcy lat. W ciągu tego długiego czasu życie różnych plemion i narodów stawało się coraz bardziej skomplikowane. **Coraz ciężej przychodziło im żyć, posługując się samą pamięcią.** Ażeby składniej ułożyć sobie życie, trzeba było wyuczać się tego, co opowiadali przodkowie. W związku z tem zaczęli ludzie myśleć nad tem, jakby to pomóc swej pamięci. Na to jest wiele sposobów, którymi posługują się do dnia dzisiejszego dzikie i półdzikie plemiona. **Do dzisiejszego dnia bowiem istnieją jeszcze takie plemiona, które nie znają pisma.**

Niektóre plemiona, aby pomóc swej pamięci zawiązują węzełki na sznurkach. Ten człowiek, który zawiązał węzełek, pamięta w jakim celu to zrobił. Skoro spojrzy na węzełek, przypomni sobie co on ma oznaczać. **W dawnych czasach żyły takie narady, które przy pomocy różnych węzełków i sznureczków zapisywały całe opowiadania o wojnach i innych zdarzeniach.** Do różnobarwnych sznureczków pokrytych węzełkami przywiązywano muszelki, perełki i t. p. rzeczy. Dla owych ludów miały powyższe sznureczki to samo znaczenie, co dla nas znaki pisarskie.

Inne narody pomagały swej pamięci w innych sposób. Robiły one np. **różne nacięcia, na laskach i pamiętały co każde nacięcie znaczy.** Ludzie dzicy oznaczali miejsca wielkich bitew kupami kamieni, które dla nich były znakami dla pamięci. Takie same stosy kamieni składały na mogiłach swych wodzów i naczelników. Czasami zdarzało się, że na kamieniu robiono różne malunki. To co namalowano odbyło się kiedyś na tem miejscu.

Wiele dzikich ludów nie zna do dnia dzisiejszego pisma.

Zamiast pisma rysują oni różne sceny z życia. Takie rysunki o wiele lepiej pomagają pamięci, aniżeli węzełki. bo z rysunku każdy wyczyta co on znaczy, a z węzełka tylko ten, co go zawiązał. W ślad za rysunkami zaczęto myśleć o alfabecie. Dziwna rzecz, że zaczęły zajmować się tą sprawą **różne plemiona w różnych częściach świata** równocześnie, mimo, że nietylko nie widziały się nigdy, ale i nie słyszały o sobie. Rysunkami posługiwali się ludzie w ten sposób: Skoro np. Egipcjanin narysował byka, to **rysunek ten oznaczał u niego słowo byk.** Jeżeli narysował dom, to rysunek ten **oznaczał słowo dom.** Inne słowa oznaczali Egipcjanie nie jednym a kilku rysunkami położonemi obok siebie, aby wszystkim było wiadomem, co one oznaczają. Np. **rysunek ust i wody oznaczał u Egipcjan słowo „pić“.** Rysunek człowieka i włóczni oznaczał słowo „w[illegible] sposób można oznaczyć wiele słów, których nie można w żaden sposób narysować, jak np. słowa chodzić, jeść, świecić kochać itd.

Rysunki pomagały w dużym stopniu czynić zapiski. Z czasem zaczęli ludzie upraszczać te rysunki, aby tracić na narysowanie mniej czasu.. Np. zamiast całego byka albo wielbłąda zaczęto rysować tylko ich głowy, a rysowano je jak najprościej.

W końcu z rysunków powstały różne znaki.

Patrząc dzisiaj na te znaki nie można nawet domyśleć się, że ongiś były one rysunkami. Na przykład nasza litera „a“ była ongiś rysunkiem głowy byka. **Dlatego też nazywa się po grecku „alfa“, a po egipsku „alef“, co znaczy byk.**

Z początku rysunki jak i znaczki oznaczały całe słowa, a zczasem zaczęto nimi oznaczać tylko części składowe słów. Wiele lat minęło, zanim **z tych znaczków powstał alfabet,** a więc kiedy każda litera zaczęła oznaczać tylko jeden dźwięk.

Pismo wynalezione przez jakiś naród **było przejmowane i udoskonalane przez inne narody.** Przy pomocy alfabetu można już napisać dokładnie przebieg różnych zdarzeń. W ten sposób pismo stało się najlepszą pomocą dla pamięci. To, co napisał jeden człowiek, stało się dostępnem dla innych ludzi i **mogło być przechowywane przez wiele tysięcy lat.**

Wszystkie wiadomości, jakie posiadamy o ludach starożytnych, zawdzięczamy właśnie zabytkom piśmiennym, jakie do naszych zachowały się czasów.

Zbrodniczy świat Paryża.

Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że Paryż słynie **z różnego rodzaju zbrodniarzy i mętów,** którzy znajdują w tym mieście doskonałe warunki dla swej zbrodniczej pracy. Wielu pisarzy zajmowało się już niejednokrotnie tą kwestją, wynosząc na światło dzienne szczegóły, od których czytelnikom mroziła się krew w żyłach. „Tajemnice Paryża“ — Suego odsłaniają nam rąbek tego tajemniczego, pełnego zbrodni, życia.

Siedliskiem paryskich apaszy **są przedewszystkiem przedmieścia** jak Menilmontant, Haronne, Belville, Montmartre i inne. Krańce miasta są **punktem zbornym złodziei dziennych i żebraków.** Tu zbierają się oni, tu uprawiają swe grube żarty i zabawy i omawiają wspólnie przedsięwzięcia. Nie można też bardziej obrazić mieszkańca Paryża, jak powiedzeniem, że wyrósł na przedmieściach.

Większość apaszów stanowią

wyrostki od 16—20 lat.

Nie wyuczywszy się żadnego zawodu, a często wyrósłszy, nie widziawszy nawet szkoły, trudnią się początkowo pracą dorywczą. Chęć do próżniactwa potęguje się u nich coraz bardziej, aż wkońcu przez złodziejstwo popadają oni w kolizję z prawem, a stanąwszy raz na płaszczyźnie pochyłej, spadają coraz to niżej, aby utonąć wkońcu w hordzie apaszów.

Pozatem apasze rekrutnją się częściowo z pośród tych młodzieńców, którzy z ukończeniem dwunastego roku życia opuścili szkołę i pełnili w sklepach funkcje chłopców do posyłek, sprzedawali dzienniki lub z polecenia rodziców sprzedawali na ulicach artykuły pierwszej potrzeby. Niekiedy dołączają się do apaszów **synowie zamożnych nawet rodziców, jednem słowem wykolejeńcy.**

Ciekawą cechą francuskich **apaszów jest** fakt, że

łączą się w mniejsze bandy.

Tak jak każdy z apaszów według swego wyglądu, nawyczek, albo przymiotów otrzymuje jakieś przezwisko, tak samo i bandy posiadają swe nazwy. Na czele bandy stoi doświadczony przywódca w wieku od 25—30 lat, który szkoli narybek, a który żąda od wszystkich członków bezwarunkowego posłuszeństwa.

Podczas gdy członkowie jednej bandy „trzymają sztamę“, to **między poszczególnemi bandami dochodzi często do rywalizacji,** która w poszczególnych wypadkach przeradza się w gwałtowną nieprzyjaźń. Jeżeli członek jednej bandy stwierdzi, że został zdradzony przez członka drugiej bandy, wówczas między obu bandami rozpoczyna się **walka na śmierć i życie.** Przy najbliższej sposobności napadają jedni na drugich, posługując się rewolwerami, nożami i bokserami.

Prawie każdy starszy apasz posiada **narzeczoną,** którą wykorzystuje ile się tylko da. Te narzeczone należą

do szumowin niewieściego rodzaju.

Apasze spędzają z narzeczonemi wszystkie wolne chwile we wstrętnych spelunkach przedmieść, aby z nastaniem nocy udać się na połów do centrum miasta i na opustoszałych ulicach wypróbować swe sztuczki na samotnych, powracających do domów przechodniach.

Narzędzia, jakiemi posługują się apasze w czasie swoich nocnych napadów, są bardzo rozmaite. Każdy apasz nosi przy sobie **rewolwer,** z którego czyni użytek jedynie wówczas, kiedy występuje przeciwko policji. Odgłos strzałów w nocy może łatwo wzbudzić czujność strażników, a ponadto apaszom chodzi przedewszystkiem o to, aby swe ofiary **jedynie chwilowo** unieszkodliwić i móc je obrabować.

Jeżeli napadnięty stawia silny opór, jakiego nie przewidziano i znajdnje dosyć czasu, aby własny rewolwer skierować w stronę napastników, wówczas i apasz używa swojej broni palnej. Niektóre rewolwery są **zaopatrzone w noże,** tak, że po oddaniu strzałów — mogą być użyte zamiast sztyletu.

Napad na osobę, którą pragnie się obrabować, odbywa się wedle

ściśle określonego planu.

Biorą w nim udział trzy osoby. Dwie z nich ustawiają się tak, że spóźniony przechodzień musi przejść obok jednej z nich. Jeden z apaszów rozpoczyna z przechodniem rozmowę, drugi przyłącza się, a skoro ofiara nie chce iść z nimi, to rozpoczynają z nią sprzeczkę. W czasie sprzeczki zbliża się trzeci apasz z tyłu. Zarzuca on szybko i niespostrzeżenie sznur na szyję ofiary, pociąga zań, a ofiara pada na ziemię. W najbliższej chwili sznur już jest związany i apasz zwraca się bądź na lewo lub na prawo i zarzuca sobie związanego jak worek na plecy. Napadnięty jest tak zaskoczony tem wszystkiem i przejęty strachem, że nawet nie pomyśli o obronie. Jeżeli próbuje stawiać opór, to wystarczy parę uderzeń w głowę, aby stracił przytomność. Obecnie przystępuja apasze do rabunku. Szybko wypróżnia się kieszenie ofiary, zabiera sie jej zegarek, łańcuszek, zdejmuje pierścionki z palców. Apasze rozluźniają następnie więzy krępujące ofiarę i znikają szybko w mrokach nocy.

Napadnięty zazwyczaj **nie jest w stanie prześladować apaszów.** Jeżeli zdarzy się przypadkowo, że posiada jeszcze dostateczne siły, aby gonić za nimi, to otrzymuje silne nderzenie w skroń lub parę pchnięć nożem.

Przy takich wyczynach apasze zwracają

najmniej uwagi na własne życie,

podobnie groźba ciężkich kar **nie robi na nich kompletnie żadnego wrażenia.** Śmierć pod gilotyną nazywają żartobliwie **„ostatnim pocałunkiem wdowy“,** zaś czasowe pozbawienie wolności uważają oni **za zaszczyt**

Władze, nie mogąc dać sobie rady ze zbrodniami apaszów, planowały nawet **wprowadzenie kary, polegającej na piętnowaniu zbrodniarzy.** Jak kpią sobie apasze z władz paryskich, świadczy fakt, że wszyscy członkowie jednej z band **wtargnęli do sali obrad sądu, aby uwolnić oskarżonego towarzysza.** Policja paryska w walce z apaszami ma ciężki orzech do zgryzienia. Jeżeli zdarzy się czasami, że któryś z policjantów przytrzyma jakiegoś apasza, to może on być pewnym, że pozostali członkowie bandy, **wcześniej czy później zemszczą się na nim.**

Dla ograniczenia wyczynów apaszy koniecznem by było wzmocnienie oddziałów policyjnych, aby można było lepiej strzec band.

Jeżeli w czasie pokoju kwestja apaszy sprawia władzom wiele kłopotu, możemy wyobrazić sobie **jak ta sprawa wygląda obecnie.** Wiadomo bowiem, że posterunki policyjne w Paryżu, wskutek działań wojennych i wielkiego zapotrzebowania materjału ludzkiego, nietylko że nie zostały wzmocnione, ale wręcz przeciwnie **ograniczone.** Ponadto zaciemnienie, jakie obowiązuje w Paryżu, przyczynia się w pierwszym rzedzie do wzrostu zbrodni.

KRONIKA.

W STANIE WODY NA WIŚLE zaszły pewne zmiany. Mianowicie podczas gdy w niedzielę poziom wody w Krakowie wynosił minus 262, to w poniedziałek obniżył się na minus 267. Obniżenie się stwierdzono również w Zawichoście, gdzie w niedzielę poziom wynosił plus 156 a w poniedziałek plus 155.

ZGON SKUTKIEM POTRĄCENIA PRZEZ POCIĄG. Na dworcu osobowym w Krakowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie jeden z kolejarzy lat ok. 50, został potrącony przez pociąg tak nieszczęśliwie, że doznał dotkliwych potłuczeń, skutkiem których zmarł w karetce Pogotowia Ratunkowego, wezwanej na miejsce wypadku.

ZASTRZELENIE PRZYWÓDCY BANDY. W osiedlu letniem w okolicach Warszawy, rozwijała swoją zbrodniczą działalność banda złodziejska, na czele której stał 21-letni K. Rutniewicz. Przywódca bandy, który ma na sumieniu kilka morderstw, został w tych dniach rozpoznany przez policję w Warszawie przy ul. Żeromskiego. Próbował on uciekać, ostrzeliwując się zaciekle. Policja odpowiedziała na strzały bandyty ogniem rewolwerów, przyczem przywódca szajki został zastrzelony.

CIĘTY DOWCIP TALLEYRANDA.

Talleyrand siedział przy stole pomiędzy panią Stael a panią Recamier. Był uprzejmy i pełen komplementów zarówno dla jednej, jak i dla drugiej, z pewnym jednak odcieniem przewagi na rzecz pani Recamier, która była znacznie ładniejsza od swojej sąsiadki.

Pani de Stael, zazdrosna nieco, przerwała w pewnej chwili rozmowę pytaniem:

— Drogi panie, coby pan uczynił, gdybyśmy obie wpadły do wody, a pan mógłby uratować tylko jedną z nas. Którą zacząłby pan ratować?

— Łaskawa pani — odparł Talleyrand, jestem przekonany, że pani umie świetnie pływać.

* * *

Kiedy Talleyranda zawiadomiono o śmierci Napoleona na wyspie św. Heleny, Talleyrand miał się odezwać:

— To już nie zdarzenie, to tylko wiadomość.

* * *

— Talleyrand sprzedawał tylko mniej ważne papiery — powiedział Napoleon na wyspie św. Heleny.

Dość późno przyszliśmy do schroniska przy Pięciu Stawach; chata była zimna i pusta, widocznie Romek jeszcze nie przyszedł. Rozpaliliśmy ogień, zrobiii herbatę, pootulali w co kto mógł — i zaczęli gwarzyć. Wiatr trzeszczał w drewnianych ścianach, z ogniska bił fantastyczny blask i trząsł naszemi cieniami po ścianach i podłodze. Między innemi mówiliśmy i o jutrzejszym powrocie, planując przejście przez Gładką Przełęcz i Liljowe. Mijały godziny, rozmowa przygasła. Ktoś spojrzał na zegarek.

— Jedenasta dochodzi...

— Romana nie widać...

— E, bądźcie spokojni! Taki narciarz może sobie spokojnie chodzić po Tatrach!

Wkońcu towarzysze moi usnęli, ja miałem narazie czuwać przy ogniu. I znowu cisza objęła mnie pustką, tkaną tylko szelestem palącego się drzewa — jęczeniem wiatru — i cieniami, chwiejącemi się po wszystkiem.

Nagle, dobrze po północy, w ciszy zaskrzypiały narty. Drgnąłem, ale nie ruszyłem się z miejsca. Ale przed schroniskiem ktoś wyraźnie zdejmował narty, a potem zbliżył sie do drzwi. Dlaczego nie zerwałem się, dlaczego czekałem z wstrzymanym oddechem?

Drzwi otworzyły się i w rozchyleniu stanął Roman. Chciałem skoczyć ku niemu i nie mogłem. Jakgdyby coś obezwładniło meje ruchy. Patrzyłem tylko, jak z ręką na klamce, oparty o framugę, mówi cicho, powoli, jakby był bardzo zmęczony.

— Nie wracajcie jutro przez Gładką, tam pójdzie lawina — idźcie przez Zawrat.

— A ty? — wykrztusiłem, wpatrując się w jego znużoną, bladą twarz.

— Ja muszę iść do Roztoki. Wracajcie do Zakopanego.

Mając oczy utkwione we mnie, cofnął się nagle i wyszedł. Wtedy dopiero jakgdyby prąd elektryczny przebiegł po mnie, wyrwałem się z dziwnego odrętwienia i skoczyłem ku drzwiom.

— Romek! — krzyknąłem z całych sił, wybiegając przed schronisko.

Od Strony Roztoki, zdało mi się, dobiegł mię skrzyp nart.

— Romek! — krzyknąłem raz jeszcze. Wiatr zatrzasnął za mną drzwi schroniska. Ogarnęła mnie głęboka ciemność. Tylko gwiazdy w górze trzęsły się srebrnym migotem i wiatr wył w kosówkach. Zrobiło mi się nieswojo.

Wszedłem do schroniska, gdzie mój krzyk i trzask drzwi zbudził już kolegów. Rzucili się do mnie.

— Co się stało?!

— Romek był! Poleciał do Roztoki...

— Czemuż nie został?!

— ...powiedział, żebyśmy nie szli przez Gładką, tylko przez Zawrat. bo tam może być lawina. I żebyśmy szli do Zakopanego...

— No, ale on?

— ...i skąd wiedział, że chcemy iść przez Gładką?

— Może wracał stamtąd?

— Nie wiem...

— Może ci się przyśniło?!

— Ależ skąd! Mówiłem z nim, jak mówię z wami! Stał, o, tu, w drzwiach... Wkońcu zgodziliśmy się, że Roman wytłumaczy nam wszystko w Zakopanem. Na drugi dzień jednak nie poszliśmy wprawdzie przez Gładką Przełęcz, ale i nie przez Zawrat. Postanowiliśmy pójść śladem Romana, przez Roztokę.

Dzień był słoneczny — po halnym — ciepły. śniegi tajały, sypały się z wiszarów skalnych, ze zboczy — Tatry dyszały wiosną. Ledwo minęliśmy siklawę, o kilkanaście metrów niżej, wstrzymał nas jakiś przedmiot, sterczący zpod śniegu.

— Kijek! Ależ to...

Oczy nasze od kijka wzniosły się ku stokom, zasypanym odłamami śniegu, stłoczonego, zmiażdżonego, rozszarpanego... Ślad lawiny.

— Patrzcie, o, tam, koło tego kamienia... ...szaroczerwony, dobrze znany szalik w kratkę i drugi kijek...

Nikt już nic nie powiedział, jeno zaczęliśmy szukać, szukać gorączkowo, grzebać w śniegu, odkopywać — i kiedy znaleźliśmy ciało Romana — wtedy, raz jeden w życiu — zemdlałem.

— — — — — — — — —

Ognisko ciemniało. Ale nikt nie śmiał się ruszyć z miejsca. Zpod okna szedł głos cichy i bardzo zmęczony.

— Nie będę wam opowiadać dalszych, smutnych szczegółów. Jedno było pewne: lawina zasypała Romka jeszcze poprzedniego dnia — w drodze do Pięciu Stawów.

Za granatową szybą trzęsły się gwiazdy — wielkie — srebrzyste.

— A tego dnia, kiedyśmy wracali, lawina rzeczywiście poszła z Gładkiej Przełęczy. Ale myśmy szli przez Roztokę...

Irena Ł.

CIEKAWOSTKI.

ODPOWIEDŹ KRÓLA.

(g) Król duński Chrystjan X zwiedzał prowincję swego kraju. Zatrzymał się w pewnem miasteczku i wysiadłszy z auta, rozmawiał z burmistrzem, otoczony tłumem ludzi.

Pewne kobieta szepnęła możliwie cicho swej sąsiadce:

— Ładny to on nie jest nasz król.

— Racja — odpowiedział król, zwracając się z uśmiechem w stronę damy. — Ładny to on rzeczywiście nie jest, ale zato słuch ma doskonały.

* * *

INTELIGENCJA ZWIERZĄT.

Nauka o zwierzętach postępuje w szybkiem tempie naprzód, a badania nad życiem zwierząt, jakie przeprowadzają przyrodnicy, wykazują, że wszystkie zwierzęta odznaczają się pewną inteligencją. Największą inteligencję zdradzają konie i psy.

Oto przykład: Lekarz weterynarji z Kopenhagi Sven Larsen opowiada następujące zdarzenie ze swej praktyki: „Odwiedziłem moich znajomych. Był u nich pies, który zranił sobie ogon. Rana ropiała i postanowiłem wobec tego obciąć psu kawałek ogona. Po dokonanej operacji pies poczuł się lepiej. Około 1-ej w nocy poczułem, że coś skrobie do drzwi pokoju, w którym spałem. Wkrótce usłyszałem delikatne skomlenie. Skoro otworzyłem drzwi, do pokoju wbiegł pies, któremu zoperowałem ogon. Okazało się, że pies zgubił opatrunek. Kiedy ponownie zawinąłem zoperowany ogon, to pies, który przedtem wogóle mnie nie znał, zaczął łasić się i wesoło poszczekiwać. — Innym razem operowałem psa, który miał ropiący wrzód na piersiach. Psa przyprowadzała jego pani. Kiedy zjawiła się po raz trzeci, to pies nie chciał dłużej czekać w poczekalni, ale wbiegł na salę operacyjną i sam położył się na stole. — Często zdarzało się — opowiada dalej Larsen, — że biegały za mną po ulicach psy, które leczyłem w mej weterynaryjnej klinice".

* * *

ZŁUDZENIE.

(g) Marszałek francuski Wiktor hr. de Castellane (1788—1862) znany był ze swojej manji nadzwyczaj drobiazgowego przestrzegania przepisów umundurowania i przez to swoje dziwactwo był postrachem wszystkich oficerów.

Nadewszystko nie znosił oczywiście widoku oficerów po cywilnemu. Opowiadają, że pewnego razu, przechodząc pod oknami mieszkania jakiegoś kapitana, zauważył, że ten wypoczywa w szlafroku. Przywołał go natychmiast do siebie; kapitan na wezwanie marszałka, wybiegł przed dom tak, jak był w szlafroku. Na to tylko czekał marszałek.

— Tydzień aresztu za spacerowanie po ulicy w nieprzepisowym stroju — brzmiał wyrok na Bogu ducha winnego oficera.

Lecz wkońcu trafiła kosa na kamień.

Marszałek, siedząc raz w oknie swego mieszkania, spostrzegł na ulicy młodego porucznika strzelców, który był coprawda w mundurze, aliści nie miał szabli u boku, co również kolidowało z obowiązującemi przepisami. Marszałek skinął nań ręką, przywołując go do siebie. Oficer w lot zorjentował się, o co chodzi i wiedząc, że tydzień aresztu go nie ominie, westchnął tylko i pospieszył po schodach na górę. Ale tu los mu się uśmiechnął. W przedpokoju wisiała na ścianie szabla. Niewiele myśląc, porucznik przypasał ją i wszedł do pokoju marszałka, gdzie stanął przed nim wyprężony na baczność.

— Poruczniku — zaczął groźnie marszałek, lecz wtem urwał, ujrzawszy szablę u boku porucznika... — ach, przepraszam, wziąłem pana za kogoś innego.

Porucznik zasalutował, zrobił w tył zwrot, wyszedł, zamknąwszy za sobą drzwi i powiesił szablę w przedpokoju. Gdy znalazł się na ulicy, znów posłyszał, że marszałek go wzywa. Powtórzyła się ta sama historja.

Gdy po raz drugi wychodził na ulicę, był pewny, że raz jeszcze zostanie wezwany. Ale marszałek miał dość tych doświadczeń. Przywołał tylko swego adjutanta i pokazując mu przez okno wychodzącego oficera, zauważył:

— Niech pan spojrzy na tego porucznika. Przysiągłby pan, że nie ma szabli, prawda? A ja pana zapewniam, że ją ma: dwa razy osobiście to sprawdzałem.